Gazeta Olsztyńska.

Nr. 2. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 13 stycznia 1888. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. **Rok III.**

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Jeszcze można zapisywać sobie „Gazetę Olsztyńską“ na nowy kwartał. Każdy kto się spóźnił z zapisaniem, otrzyma początkowe numera za darmo. Przedpłatę przyjmują wszystkie poczty i każdy listowy, który co dzień do wioski przychodzi. „Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na pocztach 75 fen., a z odnoszeniem w dom przez listowego 90 fen. W cenniku pocztowym zapisana: Zeitungspreisliste, 6 Nachtrag 21 a.

Prosimy o jak najliczniejsze zapisywania.

Cudowna opieka Najświętszéj Maryi Panny.

Niesłyszano, mówi święty Bernard, aby kto się do Ciebie, o Panno, ucieka, odchodził nie wysłuchany i nie pocieszony. Zaiste, słowa te zawsze i wszędzie się potwierdzają. Niebios królowa, najświętsza ze wszystkich świętych, Bogarodzica jest prawdziwą Opiekunką ludzi, z ufnością do Niéj się uciekających.

W pewném mieście żył poczciwy i bogobojny człowiek, cieszący się dobrą sławą pomiędzy ziomkami. Nieszczęście chciało, że wskutek rozmaitych okoliczności, padło na niego podejrzenie popełnienia ciężkiéj zbrodni. Oczywiście przyznać się nie chciał i nie mógł będąc niewinnym. Było to jednak w czasie barbarzyństwa, że kiedy mniemany lub rzeczywisty zbrodniarz przyznać się nie chciał, brano go na tortury i różnemi mękami wymuszano zeznania.

Tak samo uczyniono i z naszym poczciwcem. W mękach do niewytrzymania powiedział, że istotnie popełnił zbrodnią. Wprawdzie po skończonych męczarniach zeznanie odwołał, ale to było już zapóźno, i sędziowie skazali go na śmierć przez powieszenie.

Kapłan, który spowiadał nieszczęśliwego, był aż nadto o jego niewinności przekonanym, ale tajemnica świętéj spowiedzi zamykała mu usta, a wreszcie niczego nie było, coby o niewinności skazańca świadczyło. Wreszcie polecił kapłan nieszczęśliwemu udać się pod opiekę N. P. Maryi. Skazaniec modlił się gorąco do téj Pocieszycielki utrapionych, i czując jakieś cudowne wewnętrzne pocieszenie, oczekiwał chwili ostatecznéj.

Nadeszła ta chwila i wyprowadziwszy z więzienia, zaprowadzono go na rusztowanie pod szubienicę. Zanim jednakże kat założył mu stryczek na szyję, nieszczęśliwy wezwał zgromadzoną ludność, aby z nim razem domówiła jeszcze „Zdrowaś Marya.“ Lud klęknął i w pobożności niejedno serce wzniosło się do niebios z prośbą o wykazanie niewinności nieszczęśliwego.

Skończono modlitwę, skazańca wprowadzono na drabinę, kat założył stryczek, pchnął drabinę, a w tém... stryczek się uwrał.

Po drugi raz bierze kat skazańca, zakłada stryczek na szyję, odpycha drabinę, ale... stryczek się urwał, rusztowanie się obaliło. i o mało co byłoby zgniotło samego kata.

Tu już lud począł wołać, że to cud, że skazaniec jest niewinnym. Sami sędziowie byli wzruszeni, lecz prawo nakazywał wyrok wykonać. Dla tego oprawcy rusztowanie sporządzili, przygotowali nowy mocny stryczek, i kat po raz trzeci przystąpił do swego straszliwego obowiązku.

Ale — o cudo! znowu stryczek się urwał, a szubienica runęła. rozsypując się w drobne kawałki!..

Wtedy i sędziowie uznali w tém palec Boży, kazali odprowadzić skazańca do więzienia, i rozpoczęto proces na nowo.

O nowe cudo!... wnet wykazały się stosunki całkiem inne, niewinność poczciwego wyszła na jaw, a prawdziwy zbrodniarz został wykrytym i pochwyconym.

Oto jeden z bardzo, bardzo licznych dowodów, że kto w potrzebie z ufnością uda się do N. P. Maryi, Opiekunki ludzi, ten nigdy nie zostanie bez pociechy.

Jubileusz papiezki w Rzymie.

Naoczny świadek tak pisze do „Wieku“: Rzym, 1 stycznia. Dużo uroczystości widywałem u świętego Piotra: takiéj jednak, podczas któréj płakałby tłum kilkudziesięciotysięczny cudzoziemców przybyłych ze wszystkich stron świata, nie widziałem nigdy. Dzisiaj byłem jéj świadkiem.

Był jeden moment, kiedy łzy stanęły w oczach niektórym. Było to w chwili, w któréj ukazał się Papież niesiony na tronie papiezkim z prawicą wyciągniętą nad tłumami na znak błogosławieństwa, a chóry syxtyńskie zaintonowały nad tłumami „Tu es Petrus“ (Ty jesteś Piotrem). Był drugi moment, kiedy w bazylice rozległ się płacz głośny i szlochanie — po mszy, podczas błogosławieństwa. Wtedy Papież niesiony na wspaniałem krześle w kształcie tronu, zatrzymał się przed posągiem św. Piotra, przybranym w złotą kapę i tyarę i podniósłszy obie ręce ku niebu, patrzył przez chwilę w ten posąg. Potém nastąpiło błogosławieństwo.

Te dwa momenta stanowią najwznioślejszą część dzisiejszéj uroczystości.

Bazylika św. Piotra już parę dni była zamkniętą z powodu przygotowań. Obito ją całą szkarłatnym adamaszkiem ze złotemi galonami; urządzono trybuny i loże, największym zaś przepychem otoczono ołtarz „Konfessyi“ nad grobem apostolskim, ołtarz, przed którym tylko Papież mszę odprawia.

Od lat ośmnastu noga papiezka nie przestąpiła progu bazyliki, od lat ośmnastu msza przy tym ołtarzu nie była odprawiana.

Już o godzinie 7méj rano zjeżdżać się zaczęto dzisiaj do bazyliki. Mężczyźni w białych krawatach i frakach, kobiety w tualetach czarnych z koronkowemi kwefami na głowach, — jak każe etykieta. Różnojęzyczność, jaka panowała do koła bazyliki, pod Watykanem i przy podjazdach, nie da się opisać: wszystkie części świata, wszystkie kraje i narody miały tu swych przedstawicieli.

Dzień pogodny, słoneczny, ciepły, sprzyja uroczystości. Od zamku św. Anioła począwszy daje się zauważyć wielka obfitość policyi i karabinierów (żandarmów włoskich). Plac świętego Piotra ma ich bez liku i zajęty jest w połowie przez wojsko; bersaglieri (strzelcy włoscy) tworzą szpalery i łańcuch, przez który cisną się tłumy pragnące chociażby znajdować się blisko Watykanu i bazyliki, któréj bramy są zawarte. Ci, co posiadają bilety wstępu, omijają kolumnadę okalającą plac i bocznemi drogami dostają się do podjazdów bocznych.

Od siódméj rano dzwony biją we wszystkich czterystu kościołach Rzymu. Sprawia to wrażenie nie dające się opisać.

Wewnątrz bazyliki o ósméj już prawie wszystkie trybuny szczelnie zapełnione; jest już ze trzydzieści tysięcy osób. Służbę honorową pełnią szambelani papiezcy, camerieri, przyodziani w stroje średniowieczne; porządek utrzymuje gwardya szwajcarska.

O kwadrans na dziewiątą poczyna się procesya, przybliżają się powoli szeregi duchowieństwa nieskończonym, majestatycznym korowodem. Młodsi na przedzie, starszyzna daléj. Tysiące kapłanów całego świata przeciągają przed naszemi oczyma. Postępują daléj kanonicy, prałaci w paradnych strojach; biskupi, arcybiskupi, patryarchowie, nareszcie kardynałowie, wśród których odznaczają się postawą kardynał angielski Howard, niemiecki Hohenlohe i węgierski Haynald. Starca kardynała Pecci, brata papiezkiego, prowadzą powoli dwaj prałaci.

W téj chwili już i trybuna ambasadorów jest pełna. Niepodobna wymienić wszystkich

ekscelencyi błyszczących od złota i orderów, z całego świata tu przybyłych. Powszechnie zwracają uwagę członkowie parlamentu niemieckiego w czerwonych płaszczach i kawalerowie maltańscy w swych świetnych strojach.

Już i śpiewacy papiezcy stoją uszykowani na podwyższeniu; wszystko jest w pogotowiu.

O dziewiątéj nastaje cisza. Otwierają się drzwi kaplicy bocznéj od strony Watykanu i w nich gwardya przyboczna. Jedno słowo: „Papież“ przebiega we wszystkich językach cichym szeptem cały tłum od końca do końca. I niebawem wydziera się z piersi tysiąców wstrząsający okrzyk:

Viva! Viva! Viva il Papa! (Niech żyje Papież!)

Leon XIII ukazuje się na tronie niesionym po nad głowami wiernych, jakby płynął powoli. Papież, biały jakby z marmuru wykuty, o licu marmurowem, błogosławi dłonią wyciągniętą przed siebie...

Jednocześnie rozlega się głos śpiewaków watykańskich. „Ty jesteś Piotrem!“ — śpiewają silne głosy męzkie. „Ty jesteś Piotrem!“ — podchwytują cienkie głosiki.

Duch mistrza Palestryny wsłuchuje się w swe arcydzieło. Wszyscy są w odrętwieniu i upojeniu. Nikt z tych ludzi takiéj uroczystości nie był świadkiem. Wszyscy są w odrętwieniu i upojeniu. Nikt z tych ludzi takiéj uroczystości nie był świadkiem. Wszyscy łzy mają w oczach.

Papież zstępuje z tronu, przywdziewa szaty mszalne, silnym, pewnym krokiem wstępuje po stopniach ołtarza i rozpoczyna czytać mszą św.

Kto nie żył jedną myślą z nim w téj chwili?

Czyta głosem silnym, donośnym, chwilami jakby w zachwyceniu wznosi oczy ku niebu. Służą mu kanonicy świętego Piotra z urzędu.

Podczas mszy św. Papież zmienia kilkakrotnie mitry. Wszystkie one leżą na ołtarzu, są to dary różnych narodów.

Kapela sykstyńska śpiewa podczas mszy kilka fragmentów.

Na podniesienie Papież obnaża głowę, zdejmuje nawet piuskę. Benedykcyą przyjmują wszyscy na klęczkach.

Msza skończyła się, następuje „Te Deum“, śpiewane przez wszystkie rzymskie kapele, daléj przez dziesięć tysięcy duchowieństwa, wreszcie przez cały tłum różnojęzyczny. Takiego „Te Deum“ żyjące pokolenie nie słyszało.

Papież wstępuje znowu na tron i przybliżywszy się do posągu św. Piotra, wpatruje się weń przez chwilę. Nagle podniósłszy obie ręce w górę, głosem silnym odmawia uroczystą formułę odpustu zupełnego dla wszystkich obecnych, poczém zwraca się twarzą ku kościołowi i błogosławi światu.

Wszyscy padają na kolana.

Nastaje cisza. Tron z papieżem oddala się powoli i nikuie w bocznéj kaplicy.

Imponujący obrzęd odbył się i skończył w największym porządku, tak wewnątrz jak i zewnątrz świątyni.

Dziś wieczorem wszystkie kościoły i gmachy papiezkie w Rzymie będą iluminowane!

NIEMCY.

— Na wszystko co się tyczy wojska i wojny bardzo teraz uważają. Donoszą gazety, że dla korpusów armii nad Renem zamówiono przez księży 14 ołtarzy polowych i wszystko co do nabożeństwa podczas wojny w obozie jest potrzebnem, nawet pudła do zapakowania tych rzeczy. — Ponieważ się pokazuje, że karabiny małego kalibru, których otwór jest 8 milimetrów wielki, są najlepsze (to jest że najwięcéj ludzi można nimi zabić albo ranić), dla tego niezawodnie zostaną te karabiny wnet we wojsku niemieckim zaprowadzone. Do tych karabinów należą osobnego gatunku kule i proch. Ogromne byłyby z tego koszta dla kraju i ludu. Ledwo ukończono dawać żołnierzom w rękę nowe karabiny, a już trzeba je odstawiać i znowu nowe zaprowadzać. Gazety niektóre już piszą, że potrzeba lepszych karabinów, bo skoro pół miliona będzie według nowego prawa więcéj żołnierzy we wojsku niemieckiem jak dotychczas, to wielu będzie żołnierzy nie dosyć wyćwiczonych i nowe karabiny muszą wyrównać brakowi ćwiczenia.

Co do wojny, to na papierze i ustnie wszyscy zaręczają, że nikt nie chce wojny, że każdy pragnie pokoju, ale mimo to nie ustają zbrojenia i narady wojenne.

— Ponieważ się przez pewien czas zdawało, że Następca tronu niemieckiego nie będzie mógł objąć rządów, i że syn jego, książę Wilhelm, do rządów się dostanie przy najbliższéj sposobności, dla tego niemieckie gazety zaczęły pomiędzy sobą spór o to, jakie będą rządy księcia Wilhelma. Ci, którzy dziś są całkiem oddani ks. Bismarkowi, konserwatywni, wolno-konserwatywni, narodowo-liberały pokładają w księciu Wilhelmie wielkie nadzieje, że będzie rządził w duchu bismarkowskim i ściśle protestanckim, mianowicie kiedy książę wziął udział w naradzie protestanckiéj u generała Waldersee, gdzie była mowa o tém, jak ożywić misye protestanckie w Berlinie. Téj naradzie uczestniczyła żona księcia Wilhelma. A ponieważ był tam i pastor Stöcker, antysemita, to jest nieprzyjaciel żydów, dla tego powstał też jeszcze spór o to, czy książę Wilhelm jest przyjacielem żydów, czy nie.

Postępowcy i liberalni mają znowu zaufanie do księcia Następcy tronu, z którego chorobą coraz lepiéj się ma, że onby rządził prawdziwie wolnomyślnie, na sposób angielski, gdzie jest zupełna wolność religijna, szkólna, gdzie obywatele sprawy gminy, powiatu, prowincyi prawie sami załatwiają bez rządu i policyi rządowéj, gdzie prawo i w ogóle wszystko więcéj zależy od sejmu, aniżeli od ministrów.

Wielu się gorszy takiemi sporami po gazetach o osoby panujących. — Co do zdrowia Następcy tronu, to zdaje się, że zostanie całkiem wyleczony. Pisano i mówiono też o tém, że żądano od Następcy tronu, aby ustąpił prawa synowi swemu zastępowania Cesarza w razie słabości. Lecz gazety rządowe zaprzeczyły téj pogłosce.

— W Darmsztacie wydarzył się pod każdym względem ciekawy wypadek. Jednego z hrabiowskich członków heskiéj Izby panów nie dopuszczono do przysięgi, ponieważ arystokratyczni członkowie Izby nie chcieli w żaden sposób dozwolić na przyjęcie w ich grono rzeczonego za to, że tenże w swoim czasie nie przyjął wyzwania na pojedynek. Natomiast wybrano komisyą, która obecnie, po jedenastu latach od owego wypadku, zbadać ma postępowanie ówczesne hrabiego.

— Do włoskiéj gazety „Osservatore Romano“ piszą z San Remo, że pielgrzymi niemieccy nadesłali cesarzewiczowi niemieckiemu wody ze źródła w Lourdes, gdzie jest domek Matki Boskiéj, aby z niéj zrobił użytek, gdyż może tym sposobem uzdrowionym zostanie. Cesarzewicz nie zrobił z téj wody użytku, lecz kazał ją oddać przełożonéj klasztoru żeńskiego w San Remo, nie chcąc żeby ta woda sprofanowaną została.

— Cesarz Wilhelm udzielił węgierskiemu prezesowi ministrów hrabiemu Tisza wielki krzyż orderu orła czerwonego.

— W Kolonii nad Renem na jubileusz Ojca św. (w pierwsze święto Bożego Narodzenia) dzwoniono po raz pierwszy tak zwanym „dzwonem cesarskim“, ulanym z armat francuzkich z r. 1870, do czego potrzeba było przesało 30 silnych ludzi.

AUSTRYA.

— Wiedeń. W telegramie wystósowanym z powodu życzeń noworocznych przez cesarza Franciszka Józefa do cesarza Wilhelma ma się znajdować taki ustęp: „Oby Bóg dał, aby zamięszana sytuacya polityczna jak najrychléj się wyjaśniła, by ludy nasze się uspokoiły i używały błogosławieństw pokoju.“

— Pełnomocnik wojskowy przy ambasadzie austryackiéj w Petersburgu, Zrujew, powraca do Wiednia i wiezie z sobą zapewnienia od cara o jego pokojowem usposobieniu. Car miał się do niego tak odezwać: „Upoważniam pana do ogłoszenia, że nigdy nie miałem wojennych zamiarów i że ich także nie mam teraz.“ Jakaś zaś wpływowa osoba przesłała jednemu z wiedeńskich dzienników list, w którym przytoczone są dosłownie słowa, jakie car miał wypowiedzieć: „Nie pragnę z Niemcami prowadzić wojny, a jeszcze mniéj z Austryą.“

Dzienniki austryackie zamieszczają obecnie bardzo pokojowe artykuły i wierzą w możliwość zapobieżenia wojnie i załatwienia sprawy bułgarskiéj na drodze dyplomatycznéj, zwłaszcza w obec oświadczeń cara, który ani z Niemcami, ani z Austryą wojować nie myśli. Poczynają też coraz więcéj występować przeciw ks. Ferdynandowi bułgarskiemu.

WŁOCHY.

— Złożony z urzędu burmistrz rzymski, książę Torlonia, był zawsze za pojednaniem rządu włoskiego z Kościołem. Naśladując czyny przodków swoich, postanowił na cześć jubileuszu papiezkiego wyrestaurować własnym kosztem jeden z największych kościołów rzymskich. Następnie przedłożył radzie miasta Rzymu adres z powinszowaniem dla Ojca św. Adres ten dał powód do namiętnéj zaczepki katolickich członków rady ze strony zagorzałych liberałów. Zaczepka ta a następnie znane odwiedziny ks. Torlonii u jeneralnego wikaryusza papiezkiego spowodowały zapewne złożenie z urzędu zasłużonego męża.

— W zakrystyi kościoła św. Piotra w chwili, gdy Ojciec św. ubierał się do mszy jubileuszowéj, zaszła scena nader przyjemna i zaszczytna dla każdego serca polskiego. Oto Ojciec św. był ubrany do złotéj mszy swojéj w szaty ofiarowane sobie przez wszystkie najpotężniejsze ludy i monarchów i miał użyć do téj mszy naczyń i sprzętów, z téjże ofiary pochodzących. Nie było tylko ofiary narodu tak ciężkiemi przywalonego uciskami za wiarę. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności a wzniosłem natchnieniem Ojca świętego i tego nie brakło. Gdy bowiem na ornat miano włożyć Ojcu św. krzyż na złotym łańcuchu, wysadzany najkosztowniejszemi dyamentami, a ofiarowany przez rzeczpospolitą kolumbijską, okazało się, że krzyża tego nie przygotowano. Otóż Ojciec św. nie każe posyłać po niego, ale zwraca się do mistrza dworu, prałata Bella Volpe i rzecze: „Idź do Kardynała Ledóchowskiego i proś go, aby mi pożyczył swego krzyża do mojéj złotéj mszy.“ Kardynał Ledóchowski stał w szeregu z innymi pięćdziesięcioma Kardynałami przed tą kaplicą, ale po za zasłoną od strony kościoła. Natychmiast też przyniesiono ten krzyż, a był

to ten sam krzyż, który drogiéj nam pamięci Pius IX-ty ofiarował kardynałowi Ledóchowskiemu, gdy wyjeżdżał z Rzymu na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie; był to ten sam krzyż, który miał w swojém dwuletniém więzieniu w Ostrowie. Był to ten krzyż świadek prac apostolskich czcigodnego Prymasa w Wielkopolsce, świadek modlitw za nieszczęśliwą Ojczyznę i świadek tęsknoty za nią...

Nie jestże to zrządzenie Opatrzności, że ten krzyż polski błyszczał na piersi Najwyższego kapłana w chwili tak dla niego drogiéj i drogiéj dla całego szlachetnego świata katolickiego. Dla czego Ojciec św. w chwili tak uroczystéj wspomniał na Polskę i jéj Biskupa Prymasa wygnańca? Dla czego mając Kardynałów wysłańców od potężnych, bogatych i szczęśliwych narodów, wybrał krzyż Biskupa, który prymasowski zajmował tron? Zaiste objaw pełen mistycznego znaczenia, a dowód pamięci i serca Ojca św. dla najnieszczęśliwszego z narodów katolickich.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Sprzedawaczka w składzie u rzeźnika F. przy ulicy Prostéj udając się w niedzielę wieczorem na spoczynek, zamkła klapę od pieca w którym palono węglami, a drzwiczki zostawiła otwarte. Rano znaleziono ją bez duszy, gdyż udusiła się od odoru węglanego, który na izbę wychodził.

W poniedziałek stawał przed tutejszym sądem przysięgłych robotnik Marcin Klein z Elbląga, oskarżony o rabunek, uszkodzenie i pokaleczenie. Służył on u małżonków Winterów, z którymi był 17 kwietnia 1887 r. w Pasymie, gdzie mu wyliczono należne zasługi. Z powrotem do domu prosił Winterów, żeby go zabrali na wóz, co téż oni z chęcią uczynili. Na szosie jednakże wyjął Klein nóż z kieszeni, a wywijając nim rzekł: „Wszystkich tu pozabijam.“ Przytém poprzerzynał na koniach uprząż i pchnął jednego konia nożem. Następnie zażądał od Winterowéj pieniędzy, a gdy mu ta nieco pieniędzy dała, chciał więcéj i żgnął drugiego konia nożem. Dopiero gdy nadbiegli ludzie z pomocą, napastnik uciekł. Niedługo po tym wypadku poszedł oskarżony do robotnika Plessa w Freytach, którego wraz z żoną bez żadnéj przyczyny pobił łopatą tak, że odnieśli znaczne rany. Za to wszystko skazany został Klein na 5 lat i 6 miesięcy cuchthauzu i na utratę praw honorowych przez dwa lata.

We wtorek skazany został robotnik Jan Samulowicz z Narzymu za zgwałcenie i kradzież na 5 lat i 1 miesiąc cuchthauzu i na utratę praw honorowych przez lat 5.

* Wartembork. W niedzielę po południu o godz. kwadrans na 6tą wybuchł ogień w domu kapitalisty p. Kamińskiego, który z taką gwałtownością się rozszerzył, że nietylko trzy domy p. K., ale i dwa sąsiednie, p. Gotzheina i Jabłońskiego się spaliły. Straż ogniowa zdołała z ledwością zapobiedz dalszemu jeszcze szerzeniu się pożaru. Mieszkający w domu p. Kamińskiego ludzie ponoszą wielką stratę, ponieważ popaliły im się sprzęty, które nie były zabezpieczone. Przyczyny pożaru dotąd nie wyśledzono.

* Najdymowo. We czwartek przed Nowym Rokiem wybuchł wieczorem o godz. 11téj ogień u wdowy Kremer. Spalił się dom mieszkalny i szopa, w któréj zginęły dwie świnie i 8 prosiąt. Przyczyna pożaru dotąd nie wyjaśniona. — We wigilią Trzech Króli paru parobków chodziło po kolendzie, czyli po rogalach, jak u nas mówią i zebrali dość dużo grosza. Poszli potém do karczmy, a podpiwszy sobie, udali się do pewnego gospodarza i poczęli się z nim kłócić. Gospodarz ich wyrzucił i przy tém jeden z parobków skaleczył go w rękę, lecz odpokutuje za to, bo już jest oddany sądowi.

* Licperk. Dnia 4 b. m. o godz. kwadrans na 11-tą wieczorem wybuchł tu ogień u bednarza Wittky i rozszerzył się z taką gwałtownością, że w 20 minutach trzy sąsiednie domy w płomieniach stanęły. Z powodu wielkiego mrozu nie było można nawet z początku użyć sikawek do gaszenia, gdyż woda natychmiast zamarzała i musiały tutejsze browary dostarczać ciepłéj wody do zalewania ognia. Gdyby nie grube pokłady śniegu, które wszędzie po dachach leżały, mógłby ogień łatwo jeszcze większe przybrać rozmiary. Ponieważ obecnie wiele mieszkań próżnych tu stało, więc mają pogorzelcy przynajmniéj schronienie. Przyczyny pożaru dotąd nie wyśledzono.

* Szczytno. W czwartek zeszłego tygodnia po południu zastrzelił się tu przewodniczący bióra L. Pięć razy strzelił do siebie: cztery razy w piersi i raz w szyję i dopiero po dwóch godzinach wśród wielkich boleści umarł. Był on poprzednio w obowiązkach u adwoka G., gdzie porobił rozmaite sprzeniewierzenia i zapewne obawa przed karą popchnęła go do samobójstwa. — We Wielbarku zaswędziła się odorem od węgli pewna matka ze swą 17-letnią córką.

* Z Ełku donoszą do „Geselligera“: Przed kilku dniami odstawiono z Rosyi na granicę niemieckiego nauczyciela, który tamże od 24 lat był czynnym. Pozbawiony wszelkich środków, przybył on do naszego miasta. Nauczyciele z powiatu zajęli się nim i zebrali składkę, która go na początek od nędzy wybawiła.

* Królewiec. Przy drzwiach wchodowych tutejszego kościoła katolickiego, od pewnego czasu przez „starokatolików“ używanego, przylepione zostały plakaty następującéj treści: „Katolicy, którzy życzą sobie przystąpić do naszéj gminy, zechcą się w tym celu zgłosić do naszego administratora kościoła, proboszcza Klotza, lub téż do jednego z podpisanych członków dozoru ustnie lub na piśmie. Zarząd gminy starokatolickiéj.“ Tu następują podpisy około 15 osób. — Jest to pewno jedyny w swoim rodzaju wypadek, aby w ten sposób wzywano do przejścia do innéj gminy religijnéj. Prawda, że wzywa się ludzi do przystąpienia do Towarzystw, ale iżby postępowanie takie zastósowano również do kaptowania proselitów, tego dotychczas nie słyszano. Dowodzi to aż nadto, że „starokatolicyzm“, któremu przy narodzeniu nie rokowano wielkiéj przyszłości, ma się ku zniknięciu. — Ale smutne są tu w Królewcu kościelne stosunki. Wielu tysiącom rzymskich katolików pozostawiono mały kościołek, zdolny pomieścić małą ich cząstkę. Każdéj niedzieli jest kościół ten tak szczelnie zapełniony, że szczęśliwym czuje się ten, komu udało się dostać skromne miejsce do stania. Pocieszającym jest to wprawdzie objawem religijności tutejszéj gminy, ale o tyle gorzkim, że do obszernéj świątyni parafialnéj uczęszcza 2 tuziny starych katolików. Wszystkie kroki poczynione w celu zakwestyonowania starokatolikom prawa do tego kościoła były bezskuteczne. Miano nadzieję, że sprawę tę załatwi się na korzyść katolików przy bytności cesarza, ale niestety i w tym względzie zawiedziono się. Nie można dzisiaj przewidzieć, kiedy zmiana nastąpi.

* Działdowo. W czasie wielkiego mrozu wydarzył się w naszéj okolicy pożałowania godny wypadek. Nauczyciel K. pojechał na odwiedziny do Wielbarka. Z powrotem do domu, dnia 2 stycznia, jadąc sankami, zasnął, przyczém odmroził sobie ręce, nogi, nos, uszy i policzki. Dr. S. tuztąd rozkazał chorego odwieść do kliniki w Królewcu, gdzie zapewne będzie mu trzeba ręce odjąć.

* Piła. Przed niedawnym czasem skazany został przez sąd tutejszy niejaki Gustaw Braun na 6 miesięcy więzienia za rozmaite kradzieże. Karę tę począł on teraz odsiadywać. Przy robocie w więzieniu pomiarkował dozórca, że to nie musi być mężczyzna. Zawiadomił więc o tém przełożonego i po zbadaniu przekonano się, że ów mniemany Braun jest — kobietą. W jaki sposób potrafiła ona tak długo jako mężczyzna uchodzić, trudno jest pojąć.

* Starogard. Jeden z tutejszych husarzy umarł 31 z. m. na trychinozę. Przysłano mu na święta z Olsztyna trochę mięsa. Spożywszy je, zachorował. Rewizya mięsa wykazała, że zawierało ono wiele trychin.

* Kościerzyna. Na polu pod Klińczem znaleziono dwóch biednych podróżnych zmarzniętych. Jeden z nich miał już 75 lat.

* Gdańsk. W nocy na środę wybuchł tu ogień w domu przy ulicy małéj kramarskiéj i tak szybko się rozszerzył, że dwoje ludzi, mąż i żona zaduszeni zostali dymem, a inni tylko wyskoczeniem przez okna się wyratowali. — W nocy na środę zeszłego tygodnia aresztowano tu mężczyznę, który się mianował Józefem Eber, profesorem teologii w Chicago i członkiem Zgromadzenia Oblatów, a zbierał składki na dom misyjny w Chicago. Wieczorem 28 z. m. przybył do Gdańska i zamieszkał w „angielskim domu.“ Dnia 1 b. m. przeniósł się do hotelu w „Holzgasse“, a to obudziło podejrzenie, że jest oszustem. Przed wyjazdem do Gdańska dnia 28 z. m. był on w Pelplinie i prosił najprzew. ks. Biskupa o pozwolenie na kolektowanie. Ale Arcypasterz żądanego pozwolenia nie dał.

* Nowe. W tych dniach znaleziono tu niejakiegoś Olszewskiego zmarzniętego. Gdy go niesiono do lazaretu, skonał.

* Okropne nieszczęście. Z Białegostoku w Polsce piszą do „Kuryera Warszawskiego“ pod dniem 2 stycznia:

W nocy z 29 na 30 grudnia, w odległych o 12 wiorst od Białegostoku Woroszyłłach, miejscowości w powiecie sokólskim leżącéj, we fabryce szody (wełny sztucznéj), własnością kupca białostockiego, N. Cauznera będącéj, zdarzył się straszny, w skutkach swych przerażający pożar. Zanim stróż nocny spostrzegł szerzący się z niezwykłą gwałtownością wewnątrz jednéj z sal parterowych ogień, zanim zdołał zaalarmować oficyalistów miejscowych, nim ten i ów z nich oraz z bliższego sąsiedztwa na ratunek pospieszył, cały drewniany, jednopiętrowy gmach fabryczny stał już w płomieniach, a z nich raz po razie wydobywały się okropne, rozdzierające serca obecnych jęki ludzkie i płacz rozpaczliwy ginących w ogniu 12 robotnic fabrycznych. Nieszczęście mieć chciało, iż z liczby kilkudziesięciu pracujących we fabryce osób, trzydzieści, kobiet przeważnie, mieszkających w bardziéj odległych wsiach okolicznych, nocy téj spało we fabryce. Z tych 18 osób ulokowało się na dole, 12 zaś (11 młodych dziewcząt i 1 zamężna kobieta, matka trojga dzieci, wszy-

stkie chrześcianki) spało na piętrze. Pierwsze z łatwością uratować się w porę jeszcze zdołały, ostatnich zaś 12 spaliły się żywcem wszystkie! Nieszczęśliwe ofiary te nie miały czasu nawet i przytomności próbować w ten lub inny sposób ratować życie. Runęła podłoga, a z nią i one wszystkie pospadały na gorejący stos szmat przeróżnych, belek, maszyn i warsztatów. Za chwilę była to już tylko jedna masa pozeszpecanych, poczerniałych ciał ludzkich i zwęglonych kości! — Rozpoznanie twarzy jakiéjkolwiekbądź z ofiar straszliwego tego całopalenia było wcale niepodobnem. Pogrzebano je téż wszystkie razem we wspólnym grobie! Jedenaście ubogich rodzin opłakiwało w smutnym dniu tym śmierć swoich dzieci, trzy zaś malutkie sierotki stratę swojéj karmicielki matki. — W obec strat tych niczém są dziesiątki tysięcy rubli, — jakie nieubłagany żywioł pochłonął w niespełna godzinę. — Ani budowle fabryczne, ani téż maszyny, warsztaty i ogromny zapas surowego i przerobionego już materyału ubezpieczone nidzie nie były; nie chciano, czy téż zapomniano odnowić zabezpieczenie. Dla czego jednak i o bezpieczeństwie pracowników nie pamiętano także — dowiemy się chyba ze śledztwa.

* Opieka nad ptakami. W Warszawie grono osób powzięło zamiar udzielania pożywienia ptakom podczas zimy i rzecz całą doprowadziło już do skutku. Opieka ta liczy 18 członków, z których każdy ma swój rewir. Jedni obchodzą ogród saski, drugi botaniczny, łazienki, park na Pradze i t. d. Każdy opiekun płaci 2 ruble srebrne miesięcznie, a ze składek kupowane są bułki, zboże, kasza i t. d. Do liczby tych opiekunów należy również pięć dam, z zamiłowaniem oddających się sprawie żywienia ptaków.

* Cenne futro. W hotelu Medyolańskim we Florencyi służył od lat wielu odźwierny, który w zimie nosił odwieczne wytarte futro. Przed kilku dniami starzec ten umarł i zapisał futro owo jedynemu swemu krewnemu, młodemu siostrzeńcowi. Spadkobierca nie uradował się zbytecznie taką schedą i z niechęcią wziął w rękę wyszarzane futro. Naraz uczuł w nim szelest papieru, zaczął szukać i znalazł w bocznéj zaszytéj kieszeni za 75 tysięcy franków papierowych pieniędzy.

* Z przed ołtarza. W warszawskim kościele Najśw. Panny Maryi zdarzył się w tych dniach niezwykły wypadek zerwania małżeństwa w stanowczéj chwili. Panna młoda zapytywana według zwykłéj formułki, czy ma stanowczą i nieprzymuszoną wolę zaślubić narzeczonego, odpowiedziała: n i e! — i od ołtarza odeszła. Naturalnie, iż ceremonia ślubna została przerwaną i zamierzony związek do skutku nie doszedł. Oto powody, które kierowały energiczną panną młodą. Na tydzień przed oznaczonym terminem ślubu narzeczony p. X., pracownik pewnéj instytucyi finansowéj, rozmyślił się co do zamierzonego związku i pannie pierścionek odesłał. Dziewczę zerwanie to wzięło mocno do serca, jak również cała rodzina. Ojciec porzuconéj i bracia, użyli wszelkich środków, aby pana X. skłonić do dotrzymania zaciągniętego zobowiązania i ostatecznie dopięli celu. Panna nie myślała przecież zaślubiać człowieka, który się żenił z przymusu, i do ostatka zataiwszy przed najbliższymi swój zamiar, w stanowczéj chwili sama związek zerwała.

* Pożar wozu. Tydzień temu powracało 4 szewców własnym wózkiem z Nowego do Starego Sącza, wioząc resztę niesprzedanych butów do domu, a byli wszyscy mocno pijani. Przysłowie mówi: „Pijany świeczki nie zapali, a wóz zapalić może.“ Otóż kurząc fajki, zapalili sobie wóz. Siedzieli téż wśród płomieni i nie chciało im się wstać z wozu, bo nie mogli i byłoby się spaliło 4 szewców z butami, żeby nie baby robiące w polu. Te widząc co się dzieje, wpadły na płonący wóz i dobrze osmolonych szewców siłą ściągały z wozu, wyrzucając za niemi resztki popalonych butów. Z nadjeżdżających nikt nie mógł téj ognistéj barykady wyminąć, bo cała droga była zawalona butami i leżącemi szewcami, bo co który z nich chciał się podźwignąć, to zarył nosem w piasek, a choć się uczepił koła i podniósł się na wóz, to zajechał ręką lub głową w płonącą słomę. Baby odprzęgły konia, który przelękniony, cwałem popędził do domu, a z wozu zostały 4 obręcze. Inni szewcy powracający z jarmarku wymijali ich, z oburzeniem mówiąc: „Takto pijakom bywa.“

— D w a u k ł o n y. Pewien pan ze wsi jechał dorożką przez miasto. Na jednéj ulicy minął go powóz, w którym siedział jakiś mężczyzna z nadętą miną i bystrem spojrzeniem. Dorożkarz zerwał czapkę z głowy i trzymał w ręku, zgarbiwszy się od ukłonu, dopóki powóz całkiem już nie przejechał.

— Któż to jest ten, komu tak uniżenie czapkujesz? — zapytał pan ze wsi.

— To tutejszy pan sędzia śledczy, trzyma on nas wszystkich w garści, a człowiek musi mu honory oddawać, bo to wielki pan.

Wkrótce potém przejeżdżali koło kościoła. Dorożkarz zdjął na chwilę czapkę, skłonił lekko głową, nakrył ją szybko napowrót i pojechał dalej.

— Powiedzże mi — rzekł znów pan do dorożkarza — czemu owego sędzię tak bardzo uczciłeś, a przed Panem Bogiem, w kościele utajonym, który cały świat w ręku trzyma, zaledwie głową kiwnąłeś?

— Panie łaskawy — odpowiedział dorożkarz — pan Bóg na głębokość czapkowania i ukłonów nie patrzy, ale za to serce człowieka na wskroś przegląda — a przed ludźmi to się zwykle gra komedyą, bo oni się na niej nie poznają.

Trumny metalowe.

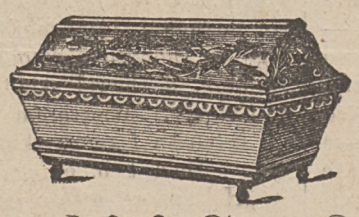

Trumny drewniane.

C. Terlecki i Sp. Olsztyn,

stolarnia budowlowa i meblarska,

poleca swój wielki

Skład trumien

metalowych i drewnianych, od najprostszych aż do najwykwintniejszych, po tanich cenach.

J. P. Kirschnereit

Olsztyn

Plac Remontowy

Nr. 34.

Specyalność: Farbiernia towarów jedwabnych. Farbiernia wełny i bawełny. Farbiernia piór strusich.

Specyalność: Czyszczenie garderoby męzkiéj i damskiéj. Morownia, Glansownia. Prasownia materyi i aksamitów.

Transparenta

na okna kościelne, na woskowem płótnie malowane, nader trwałe, które okna kolorowe na szkle naśladują i takowe najzupełniéj zastąpią, wykonuje po bardzo przystępnych cenach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. Szpetkowski,

Poznań, ul. Berlińska nr. 2.

Pięć ciekawych książek z obrazkami za 2 marki.

„Przeraźliwe echo trąby ostatecznej“, albo cztery rzeczy ostatnie oczekujące człowieka.“ Cena 60 fen.

Godzina śmierci, czyli leki na strachy śmiertelne, kto ich zażyje, ten się nigdy śmierci bać nie będzie. Cena 50 fen.

Katownie więzienia piekielnego. Cena 30 fen.

Koniec świata. Cena 30 fen.

Niebo. Cena 40 fen.

Wszystkie pięć książek kosztuje tylko 2 marki.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj.“

Chorągwie,

baldachimy, ornaty, kapy, tuwalnie, figury, obrazy rozmaitéj wielkości, ołtarzyki do noszenia, krzyże, kierce, stacye męki Pańskiéj, w ogóle wszystkie przybory i sprzęty kościelne poleca po możliwie nizkich cenach.

Buduje nowe ołtarze, ambony, ławki i t. d., stare zaś przerabia; wszelkie odnośne renowacye wykonuje się we własnych warsztatach.

Odnawia wnętrza kościołów w rozmaitych stylach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. SZPETKOWSKI, Poznań.

Skład piw

H. Magendanza

ma oprócz znanych piw jeszcze:

Kronenbräu,
Löwenbräu,
Kulmbachskie,
Sternecker,
Angielski Porter,
Pale Ale,
Stare odstane Grodziskie

w beczułkach i flaszkach zawsze na składzie i poleca się do uwzględnienia.

KALENDARZ MARYANSKI

na rok przestępny 1888, ozdobiony pięknemi rycinami, nadto z pięknym kolorowym obrazkiem Matki Boskiéj Różańcowéj, który nawet osobno oprawić można, z dodatkiem kalendarza ściennego, zawierający wszystkie jarmarki, a nadto rozmaite powieści, bajki itd., jest do nabycia w drukarni „Gazety Olsztyńskiéj.“ Cena 60 fen.

PIAST,

kalendarz polski ludowy na rok przestępny 1888, ułożył Stefan Chociszewski. Cena 50 fen.

Kalendarzy tych nabyć można w drukarni „Gaz. Olszt.“

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.